

RPA - Brazylia: E-maile

Zapraszamy do przeczytania e-maili od Marty pisanych z morza na trasie Mauritius - Durban.

Sent: Thursday, March 26, 2009 9:42 PM
Subject: czwartek

Płynę sobie dalej, to chyba nikogo nie zaskoczy, bo nie bardzo jest wyjście, jak się jest na środku Atlantyku.

Dziś wiatr osłabł, wywiał się już trochę pasat i teraz zwolniłam, mimo że już pełne żagle znów nad pokładem się wznoszą.

Foczek miał ciężki dzień, bo próbowałam go po swojemu ratować i zszywać. On nie tyle, że się drze co rozłazi. Nie miał lekkiego życia w sumie. Wczoraj to pęknięcie zakleiałam tymi czarodziejskimi przyklepcami, ale rano patrzę, że zaraz obok się rozkraczył.

No to siedziałam sobie na koszu dziobowym i dziergałam. Szew wyszedł niezbyt ładny, więc go dodatkowo przyklepcem zakryłam. Nie minęło 6h jak 20 cm dalej się rozlaź żagielek, biedaczek.

Taki słaby wiatr to wykańcza najbardziej.

Znów ryby nie złowiłam, już zaczynam wątpić, czy one w ogóle są w tym morzu. Za to coraz więcej latających ryb muszę ściągać z pokładu.

Wiatru jakies 10-15kn z ESE, fale się wyrównały i nawet 2 m nie maja. Spokój.

Pozdrawiam serdecznie
Marta

Sent: Wednesday, March 25, 2009 10:05 PM
Subject: środa

Pasat się ustabilizował i wieje równo 15-20kn z ESE. Wygodnie i spokojnie żegluję sobie po ciepłej wodzie. Nareszcie w słusznym kierunku, ku zachodzącemu słońku. W nocy miałam jachtostopowiczów w postaci trzech mew, dużych i popielatych. Nie tylko siedziały i skrzeczały na pokładzie, ale także zjadały latające ryby, które właśnie wskoczyły na pokład i trzepotały się po nim. Ich skrzydełka, łuski i nóżki oraz inne ślady po uczcie musiałam rano posprzątać... Nie lubię ptaszysk!

Po południu jeden bras od spinakerbomu się urwał, skrócony i z powrotem na swoim miejscu już działa. Nadal sporo chmurek, ale przynajmniej już nie pada. Posuwam się w przyzwoitym tempie i się objadam. To na razie tyle.

Dobrej nocy
Marta

Sent: Tuesday, March 24, 2009 9:25 PM
Subject: wtorek

Noc była wietrzna, po 23 już założyłam 3 ref, a dalej trzymanie kursu było problemem. Rano wciąż ponad 25 kn, ale stopniowo słabło, po 14 już 2 ref a przed 18 pierwszy. Cały czas bardzo duszno i parno, jakby na taki ogromny letni deszcz się zbierało. Szaro-sine niskie chmury, przelotne deszcze, ale ulewy nie ma. Duszno tak bardzo, że się wszystko lepi, ja się lepie do pokładu! 10 min po prysznicu znów cała spocona. Strata czasu bo ta woda zaburtowa ma ponad 26stopni. Okienka w jachcie uchylone w nadziei, że wcale nie nachlapie, a będzie czym oddychać. Chyba znów do kokpitu pójde spać, by to jakoś przeżyć.

Dziś przestawiłam waypiont na Fortalezę już, dokładnie 1300mil. Przemieszczam się rytmicznie i w dobra stronę, więc za jakies 10 dni powinnam wylądować. Jeszcze nawet pierwszego zbiornika wody nie zużyłam. Nie mówiąc już o żywności, której też jest jakby za dużo...

Marta

Sent: Monday, March 23, 2009 9:12 PM
Subject: poniedziałek

W nocy wiało trochę mocniej. O dwa refy musiałam żagiel zmniejszyć, ale za to jakie sympatyczne prędkości!

Przez ostatnią dobę ponad 150mil. Wieje 18-22kn z E - SE. Rano i wieczorem co nieco słabnie, nasila się

lub kreci ale nic zaskakującego. Płynie się świetnie, kiwa ładnie, ciepło jest i trochę chmurek, dzięki którym daje się wytrzymać, bo tak to by był upał. Żadnych temperatur pośrednich albo zimno albo skwar. Zdecydowanie wolę skwar :)

Dziś awaria się zrobiła pod zlewem znowu, cos zaczęło tam kapać lepka cieczą. Okazuje się, że puszkki z ananasami mają skorodowane dna i zawartość hula w szafce, strasznie szkoda. 3 puszkki się popsęły. Kryzys szybko zażegnany i płynę dalej.

Mam wielką mapę całego Atlantyku z Afryką i Ameryką Pd. i dziś już jestem na drugiej stronie mapy, czyli za połową. Przestałam się oddalać od Afryki, za to zaczęłam się przybliżać do Ameryki. Przynajmniej z mojego punktu widzenia tak to wygląda :)

Dobrej nocy

Marta

Sent: Sunday, March 22, 2009 9:07 PM

Subject: Niedziela

Witam.

Wczoraj sobota - był bardzo dobry dzień - nie tylko dlatego, że wiatr zaczął wiać popołudniu, to jeszcze sailmail się zlitował i wysłał moje mailiki. Jakaś mała, zapomniana stacyjka na drugim końcu oceanu je odebrała i to bardzo miło z ich strony.

W sobotę rano to jeszcze trzeba było silnikować, potem wiatr udawał, że wieje i walczyłam z genakerem, ale on zajmował się przytulaniem do salingów więc go odesłałam do bakisty. Jednak przy jako takiej fali i nędznym zmiennym wietrze to lepszy jest taki ogromniasty grot, porządny przymasztowy żagiel z wangiem szotem i prewenterem. Działa to jako - tako. A przy tak słabym wietrze jak 8-10kn to się można po raz tysiąc pięćdziesiąty któryś zakochać w tej łódeczce - jaki to wydajny mechanizm do żeglowania jest. Niby nie wieje a ta się nie przejmuje i płynie swoje 4-5kn.

Od wieczora już było ponad 15kn wiatru i zaczęło kiwać i być "normalnie". Jedyny kłopot to taki, że jak się nie ma lodówki, to nie należy niektórych rzeczy jeść na 24 dni po opuszczeniu portu. Jak jest ciepło i takie jajka np. leżą w szafce to po tym jak się je zje to można mieć mdłości i temperaturę, jakieś bóle brzucha itp. Mówię wam nie próbujecie, ja już sprawdziłam i nie było fajnie.

Dziś już dobrze fala się rozhuściła, spadłam z łóżka i po tym jak parę razy wywiozło łódeczkę na wiatr to próbowałam pokazać autopilotowi, że źle steruje. No i udowodniła mi najbliższą falą, że ja też źle steruję, bo mnie też wywiozło. Z prawdziwą radością zarefowałam odrobinę żagiel i dalej płyniemy sobie równo i spokojnie.

Oby tak dalej, ładne tempo wychodzi ponad 150 mil przez ostatnia dobę.

Marta

Sent: Friday, March 20, 2009 11:24 PM

Subject: środa

Wieje równiej, choć wciąż dość słabo. 10-15 czasem pod 18kn z SE przechodzące na E. Przemieszczam się, nie w jakimś zawrotnym tempie, ale w dobra stronę.

Straszny ruch w eterze, już prawie 200mil od wyspy a jeszcze St Helena radio słyhać. Szukają jachtów co wypłynęły już jakiś czas temu z Afryki, a jeszcze nigdzie nie dotarły. Mam nadzieje, że wszystko ok., tylko korzystając z pogody, prosto do Ameryki płynęły.

Rano jeszcze słyszałam się z Leopardami Mooringsa, tymi, co przede mną z wyspy odpływały, które niby nieco szybciej pływają, a jednak jeszcze je na vhf złapałam.

Ciepłej jest, już wystarczy bluza z długim rękawem żeby w nocy na pokładzie siedzieć, nie potrzeba polaru. Woda 26C, delfinki i spadające gwiazdy. Ślicznie jest.

Czwartek rano

Znów flauta, żagle patrzą na mnie pytająco, czy ja je wietrzę, czy to. Jakieś usiłowanie żeglarstwa.. Nie dobrze się tak podróżuje jak nie ma wiatru, nie dobrze...

Marta

Sent: Wednesday, March 18, 2009 12:56 AM
Subject: St Helena

Szybki dwudobowy postój, ale bardzo udany.

Wysłuchałam wszystkich historii o rozhuśtanym kotwicowisku, wiatrach spadowych i nietrzymających kotwicach, by trafić na całkiem inną St. Helenę. Mój postój odbywał się głównie na płaskiej wodzie, przy ślicznej, choć trochę zbyt spokojnej pogodzie, a na dodatek na czyjejs bojce - bo po co moczyć biedną kotwicę :)

Łądowanie w niedzielny poranek nie miało specjalnego wpływu w naprawy, za to wniosło sporo w odpoczynek i zwiedzanie. W przypiływie geniuszu nogi poniosły mnie na malowniczą górkę, wznoszącą się nad miasteczkiem, tę na której stoją nabieżniki. Nogi tej decyzji do dziś żałują, żeby tak po 2 tygodniach siedzenia łązić po ok. 800schodkach stromych jak drabina. Nic tylko gratulować. Schodziłam z tej góry już asfaltową drogą, bo chodzenie po drabino- schodach w druga stronę mogłoby się nie skończyć dobrze.

Na całej wyspie, która jest wulkanicznym wybrykiem na środku oceanu jest około 4000 ludzi. Ujmujące są numery rejestracyjne samochodów, trzy, góra cztery cyfrowe. Mała spokojna i bardzo szczęśliwa społeczność. Przechodzę główną (jedyną) uliczką, a wszyscy się witają, rozmawiają, pozdrawiają, jak dobrego znajomego, lub jak gościa, z pewnością nie jak turystę. Turystów to tam nie ma, bo skąd mieli by się ci najeżdźcy tam znaleźć, skoro nie ma lotniska ani portu?

Wszędzie czysto i schludnie, około 200 małych domków z zadbanymi ogródeczkami, park zwany ogrodami zamkowymi, resztki murów obronnych i pamiątki bo Brytyjczykach, ot cała stolica St. Heleny. Jest to terytorium brytyjskie, ludność posiada dwa paszporty od urodzenia, St. Heleny i Wielkiej Brytanii. Większość z młodych ludzi skorzystała z tego drugiego i już ich tam nie ma.

Całe miejsce wydaje się jakby wyjęte z innej nieco lepszej epoki. Bardzo się cieszę, że miałam okazję tam się zatrzymać.

W poniedziałek udało się dokupić chlebek, jogurty i kilka owoców oraz upolować nieszczęśnika, który by mnie na maszt wciągnął.

Sama wana nie sprawiła tyle kłopotu, co ten piekielny węzeł, co wiatr z moją pomocą go napłatał. Mimo, że kotwicowisko wydawało się płaskie nudne i spokojne to na maszcie zawsze jest okazja się poobtłukiwać. Oczywiście z powyższej skorzystałam, co by nogi nie czuły się osamotnione w cierpieniu :) I nadeszła pora na rozrusznik.. Jakiś magik mówił, że przyjdzie, potem się nie pojawił. Co, ja sama tego nie zrobię?

Ustalenia z bardzo podstawowych prób świadczyły o tym, że winny zamieszaniu pstryka i pręsuwa zębatkę, ale nie obraca się i nie zasprzęgła. Wyciągnęłam książkę z obrazkami silnika i dalej do walki. Co by dostać się do drugiej śruby trzeba było pożyczyć przedłużkę do klucza grzechotkowego około 40cm długą, nie łatwo znaleźć. Jeździłam więc cała brudna promikiem od łódki do łódki pukałam i prosiłam o narzędzie, nieźle się ludzie naśmiali. Tłumaczyłam im, że czyste dzieci wcale nie są szczęśliwe ale... Powiem krótko, że po 4 godzinach udało się rozrusznik zdjąć, przy okazji odmontowałam dużo kabli, węży od chłodzenia i wszystkiego co mi wchodziło w paradę. Mocowanie tego rozrusznika oceniam jako idiotyczne i wymagające niezłych cyrków oraz specjalistycznych narzędzi, co by się dobrać do paskudnika. Nierealne na środku oceanu.

Rozrusznik w brzuchu miał masę soli, jakiegoś wapna, paprochów, rdzy i wszelakiego świństwa. Nie wgłębiając się zbyt w skład chemiczny wyczyściłam to wszystko, popsikałam WD40, rozruszałam ręką w tą i z powrotem i podłączyłam kable trzymając drania jeszcze na kolanach i ruszył! Nie za pierwszym, ale za drugim razem, ale ruszył!

Sprawa wydawała się beznadziejna, acz jednak warta zachodu. Kolejny problem rysował się w takiej oto postaci, że odłączyłam akumulatory, co by mnie prąd nie pokopał przy zabawie z tymi grubymi kablami, co z akumulatorów biegną, a słonko już było bardzo nisko. Zatem montaż powrotny niemalże po ciemku. Dominujące stwierdzenie jakie miałam na ustach to.. motyla noga!

Koniec końców silnik odpala i gaśnie, brzmi jak muzyka.

Wtorek raniutko pożyczyłam kanki na wodę i zatankowałam tę niezbyt czystą ciecz do zbiornika. Po ósmej już byłam na stacji z 4 kanistrami, później mnie podrzucili ludzie ze stacji razem z dieslem na brzeg, przepakowywanie tych 120 litrów na promik, a potem na jacht. Potem transfer wszelakich cieczy do brzucha statku i uff- gotowe. O 1030 już pod pełnymi żaglami byłam w drodze. Początkowo morze mocno rozbujane a wiatru niewiele, teraz już bardzo przyjemny równy Eastowy wiatr 3-4B.

I łódka i ja bardzo zadowolone z krótkiej przerwy. Ruszamy na niestety już przedostatni odcinek rejsu.
Marta

Sent: Sunday, March 15, 2009 10:11 AM
Subject: dopłynęłam do St. Helena

Ok 0530 czasu RSA zaparkowałam na czyjejs bojce i poszłam spać.
Flauta i spokój, woda jak olej, dziesiątki delfinów mnie witały.
Kościół katolickiego nie ma od roku.
Paliwo i atm dostępne od poniedziałku.
Dziś wanta.
Pozdrawiam serdecznie
Marta Sziljatis- Obiegło

Sent: Saturday, March 14, 2009 9:47 PM
Subject: sobota

Przez cały dzień widać już wyspę.
Odkąd słońko zaszło, to zniknęła, ale sądzę, że nadal tam jest.
Może jak bliżej podpłynę, to będzie miała jakieś światełka nawigacyjne.
Na mapie niby są, ale nic nie widać, tylko bardzo czarną noc.
Mam nadzieję, że w końcu znajdę sobie spadającą gwiazdkę, bo od kilku ładnych tygodni nie widziałam.
A jutro się już z kotwicowiska odezwę, o ile się uda..
Marta

Sent: Friday, March 13, 2009 8:28 PM
Subject: piątek

Wiatru brak. Rano pojawiło się obiecujące 8kn wiatru i próbowałam żeglować z zawrotną prędkością 3kn.
Później znów wiatr wrócił do poziomu 3-5kn i już nie było mowy o przemieszczaniu się. Tym bardziej, że po tym pięciogodzinnym odpoczynku silnik zachęcił się do lenistwa i znów trzeba było przetrzepać skórę rozrusznikowi. Teraz już 150mil zostało do St. Helena i wiatr wcale nie zapowiada się.
Zastanawiam się nad zmianą techniki łapania ryb, bo od 2 tygodni pusty haczyk wyciągam z wody.
Pozdrawiam
Marta

Sent: Thursday, March 12, 2009 9:29 PM
Subject: Czwartek

Walka ze wściekłą flauta trwa. Cała doba silnikowania.
Głowa mnie strasznie boli od tego hałasu. Spania sobie nie bardzo wyobrażam. Chyba znów na pokładzie, jak wczoraj.
Woda w morzu niebieska i ciepła. Powierzchnia przypomina bezkresną równinę, małe łagodne pagórki, od końca, do końca.
Dziś przed zachodem słońca widziałam jakieś duże potwory morskie wyskakujące wysoko nad wodę. Za duże na delfiny.
Skakały więcej niż metr nad powierzchnię, zawieszały lot na ułamek sekundy i spadały do wody.
I dużo ich było.
Pierwsze ciekawe zwierzątka odkąd foczki zniknęły.
Płaska woda i bezchmurne niebo byłoby idealne żeby się w gwiazdki wpatrywać, ale księżyc tak mocno świeci i to jeszcze w pełni, że mija się to z celem.
Marta

Sent: Thursday, March 12, 2009 1:59 AM
Subject: Środa

Dzień nie szczególny, ale i takie się zdrzają.
Rano zaparzyłam sobie herbatkę i piję ją z zadowoleniem w niewyraźnym świetle wschodzącego słońca, przekonana że na dnie pływają jedynie fusy herbaciane. Słońce ogrzewa moje nóżki w pasiastych skarpetach, dochodzi godzina 6. Wydawałoby się że bardzo sympatyczny moment, budzenia się nowego dnia. Miło było aż herbatka nie sięgnęła dna, wówczas okazało się, że zaparzona została wraz z niedużym karaluchem. I tak po tych dodatkowych proteinach już straciłam apetyt na śniadanie.
Kolejna walka z sailmailem co by mi dał moje maile z rana, ale nieeee, skądże…
Przed 10 wiatr zaczął zdychać na domiar miłych niespodzianek a licząc się z 5-cio tygodniowym rejsem

nie uśmiechało mi się silnikować.

Nie było specjalnie wyjścia, bo prędkości nie przekraczały 2 kn, to tak przy zjeździe z fali.

Więc w tym hałasie posuwam się na diesel grocie pomału do celu.

Próbuję sobie wmawiać, że ten brak sztormu, a właściwie brak jakiegokolwiek wiatru to dobrze dla mojego masztu z brakującą wantą.

Czas wypełniają mi błache rozrywki jak zszywanie foczka, mycie zęb, suszenie materacy, układanie wiecznie powywracanych słoiczków w szafkach kuchennych itp.

Nie było jeszcze 16, gdy rozległ się alarm przegrzania silnika. Nic zaskakującego, w końcu woda tu już ma 24 C i przy podłączonym bojlerze czasem się tak dzieje po 5-6 h.

Odłączam więc bojler dwoma sprawnymi ruchami, bo to przecież 72 razy łatwiejsze niż podłączenie tej czarnej magii.

Odczekałam godzinę i próbuję włączyć silnik ,ale dla odmiany rozrusznik się rozmyślił.

I tak spędziłam kolejnych 7 godzin, przemawiając do niego za pomocą różnych narzędzi, prosząc, zaklinając.

Sprawdziłam wszystkie kable, poprawiłam styki, sprawdziłam podłączenia stacyjki, volty i ampery w bateriach i teraz na kilka minut przed 23 kiedy już chciałam to zajęcie porzucić - RUSZYŁ!

Zatem posuwam się dalej po nieskazitelnie gładkiej wodzie w kierunku St. Heleny.

Dobrej nocy

Marta

Sent: Tuesday, March 10, 2009 9:56 PM

Subject: Wtorek wieczór

Pogoda się ustabilizowała, niestety wśród gęstych niskich deszczowych chmur i chłodnym mokrych powiewów.

Wiatru dla odmiany jest mniej niż w prognozie i pod wieczór zaczęłam odnotowywać skandaliczne prędkości rzędu 3,5 kn!

Silnik się włączył w tą sprawę, bo przecież do przodu trzeba się przemieszczać. Przez ostatnią dobę niespełna 95 mil więc niekorzystnie...

Ten brak wiatru wcale mnie za bardzo nie martwi, bo w końcu maszt jest bezpieczniejszy jak tak bardzo nie kiwa.

Wciąż mu wmawiam, że jest dzielny i że ma jeszcze 7 pozostałych want, no i oczywiście ma mnie!

A on stoi na swoim miejscu za dużo się nie wygina, nie wydaje nawet dziwnych dźwięków.

Jeszcze 480 mil a to przecież niedaleko.

Kolejne osiągnięcie kulinarne dziś wyprodukowałam. Nie byłam pewna co kupuję, ale z instrukcji obsługi wynikało, że to kaszka manna. Jakieś bzdury o energetycznym śniadaniu dla mistrzów były na kartoniku, ale jest to kaszka manna!

Nie jadłam nic takiego przynajmniej od roku więc się bardzo ucieszyłam, mleczka nawet nie przypaliłam.

Z kożuchem była lekka walka, bo nie mam sitka, ale koniec końców to moje śniadanie. Jadłam od 13 do 19 po kawałku, bo chyba trochę za dużo ugotowałam.

A teraz znów pora przespać się trochę.

Pozdrawiam serdecznie.

Marta

Sent: Monday, March 09, 2009 7:20 PM

Subject: Poniedziałek wieczór

Dziś wiało umiarkowanie około 20 kn, wypłaszczyła się woda a po 16:00 nawet do 15kn spadło.

W związku z tym nastąpiła wiekopomna chwila, został ugotowany pierwszy ziemniak na jachcie!

Dotychczas w ogóle nie było ziemniaków na pokładzie, ale tak z myślą o długim odcinku i robieniu stempelków z ziemniaków bardziej niż ich jedzeniu kupiłam kilogram.

I dziś nawet zostały ugotowane, w wodzie zaburtowej bardzo słonej.

Nie byłam pewna czy żeby zrobić duszonego ziemniaka trzeba go obrać ze skórki czy nie, więc na wszelki wypadek nie obrałam. Teraz myślę, że trzeba było...

Nie chciał się gotować więc się znudziłam pilnowaniem go i poszłam z powrotem na pokład i zapomniałam troszkę. Rozgotował się nieznaczenie, ale za to łatwiej było go rozduścić. Trochę masełka i mleczka, mniem! Smakowało właściwie jak żywność.

Pomogło to trochę na smuteczki związane z brakiem wanty i daleką drogą z niepewnym masztem.

Teraz się najadłam i pójdę spać.
Marta

Sent: Monday, March 09, 2009 6:10 PM
Subject: Poniedziałek

Bardzo dziękuję za życzenia dla kobiet, przekazałam łódce, nawmawiałam jej jaka ona dzielna i chyba tylko dlatego ten maszt jest tam jeszcze.
Co więcej wiatr odpuścił i nudno się robi, nie wiem jakim cudem wciąż na tym foczku zasuwam 4–5kn.
Jednak takim tempem to St. Helena się wydaje daleko.
Tak sobie myślałam o wszystkich awariach, przygodach i niezwykłościach. One zawsze się wydarzają jak jestem w pobliżu. Niewiele się dzieje na pokładzie jak mnie tam nie ma i niewiele pod pokładem gdy z kolei jestem na deku.
Ciekawe czy jakbym spędzała więcej niż te 14 godzin na zewnątrz to działałoby się jeszcze więcej?
Nie jestem do końca pewna czy to dobrze, że to wszystko się dzieje tam gdzie ja jestem, ale cóż...
Płyniemy dalej, jak ciągle będzie te 15 kn wiatru to spróbuję jakoś grota kawałek wciągnąć.
Nie wiem czy to coś da, ale każda dodatkowa działalność poprawia rokowania na zaśnięcie, a nie skakanie przy każdym nowym niepokojącym dźwięku.
Marta

Sent: Monday, March 09, 2009 2:30 AM
Subject: Niedziela

Noc z soboty na niedzielę to było coś okropnego.
Przez 4,5 h wiatr wiał z siłą ponad 30 kn. Tak strasznie rzucało, że wszystko latało w środku.
Wcześniej przez 3 dni wiało z SE teraz odkręciło na S i świeża, wysoka, nakładająca się fala robiła swoje.
O spaniu nie było mowy, chyba 4 razy wyleciałam z łóżka na podłogę.
Myślę, że ten biedny maszt się strasznie bał. Być sobie takim masztem bez jednej wanty, gdzieś na środku Nigdzie to musi być okropne przeżycie. Jak ja bym była tym masztem to też bym się bała.
Rano, po 10 odpuściło do 20-25 kn i dałam radę się zdrzemnąć. Maszt na swoim miejscu, woda się uspokaja. Cały dzień ponad 20 kn, niskie, szybko przesuwające się nad głową, ciemne chmury mnie nie opuszczają. Jeszcze mnie wszystko boli na samą myśl o tej koszmarnej nocy.
Teraz już spokojniej, czasami nawet spada do 18 kn :)
Wciąż fale gonią mnie z żywym entuzjazmem, co któraś klepie mój stateczek po rufie.
Ja doprawdy nie uważam tego za stosowne…
Wrócę zaraz na z góry upatrzoną pozycję i spróbuję troszkę pospać.
Marta

Sent: Saturday, March 07, 2009 11:29 PM
Subject: Sobota

Jak to mówią: jak nie urok to wanta.
To dziś przyszła pora na wantę właśnie. Około 6 wiatr zamiast zdechnąć jak mu w prognozie przykazali to zaczął się nasilać.
Zarefowałam żagiel na 2 ref, a po kwadransie na 3 już :)
Jakieś 4 godziny później wiatru już było mniej, tak ok. 25 – 27 kn i pękła wanta między pierwszym a drugim salingiem. I żeby było śmieszniej to zawietrzna.
W wyniku próby zabezpieczenia masztu topenanta powstał węzeł gordyjski złożony z szekli, linek, bloczków, topenanty, fałów, lampy oświetlenia pokładu i kilku innych składowych.
Pomysł został poddany po tym jak przyłożyłam sobie głowę w maszt, (a może to maszt mi przyłożył?) nie wiem, ale ciemno się zrobiło i stwierdziłam, że bez wanty na połowie foczka też można...
Pomarudziłam sobie z ręcznikiem na głowie, urósł mi trzeci już róg, znudziłam się i poszłam dalej coś rozplątywać.
Ostatecznie pod drugim salingiem jest przyczepiony bloczek od lazy jacków, zaraz obok mocowania wanty. I właśnie ta lina jest teraz wantą. Przynajmniej tak jej próbowałam wmówić.
Jest tak naciągnięta, że podaje wysokie G i mam nadzieję, że posłuży mi dzielnie przynajmniej do pierwszego napotkanego kotwicowiska, gdzie sobie wantę zmienię.
Marta

Sent: Saturday, March 07, 2009 12:08 AM
Subject: Piątek wieczór

Dzień upłynął bardzo pracowicie.

Wiatr trochę odpuścił więc zaczęłam walkę o bieżącą wodę.

Wyjąć trzeba było wszystko spod zlewu, żeby mieć dostęp do winowajcy całego zamieszania - pompy. Kartoniki mleka, puszki, pojemniki ryżu, garnki, miski, patelnie, dwie półki, trochę chińskich zupek, soczki, purre ziemniaczane w proszku, mąka i inne cenne produkty, które pieczołowicie zbierałam w Afryce, by mieć co jeść przez resztę drogi.

Wszystko to wyjechało na podłogę bym mogła się wcisnąć między półki i sprawdzić czy tam jest prąd.

Myślałam, że się zaklinuję i zostanę tam aż nie schudnę, ale jednak nie…

Terminale skorodowały i po 3 godzinach walki już mnie trochę denerwowały.

Wymiana ich jest więcej niż trudna, bo potrzebna by była ręka o długości 2 metrów zginająca się w przynajmniej 6 miejscach, a najlepiej dwie. Nie mam takich, więc nie widząc co robię, celując na oślep kombinerkami z nowymi złączkami, walcząc z atakującymi mnie puszkami, co do tej pory zaczęły się już turlać po podłodze w rytm kołysania myślałam o ciepłym prysznicu.

Koniec końców pozamieniałam kable, bo nowe terminale nie pomogły. Teraz na GTR -ce jak włączy się pompę słonej wody to leci słodka, a jak włączy się słodka to nie leci nic.

Wytarzana, zła i brudna zapakowałam prowiant z powrotem na swoje miejsce i poszłam się kąpać.

Bardzo zasłużony, ciepły prysznic.

Później znów zarefowałam żagiel, bo jednak trochę mocno wozi i skończyłam czytać pierwszą książkę.

Jutro najdzielniejsza mama na świecie (moja własna) ma urodziny i oni będą tam znów świętować beze mnie, już niedługo.

A teraz co by dzień się już całkiem pod znakiem sukcesów zamknął to spróbuję wysłać te uparte maile.

Marta

Sent: Saturday, March 07, 2009 12:08 AM
Subject: Piątek rano

Kołysze równo, wciąż fala spora, ale wiatru mniej. Pływam sobie na 2 refie i foku na motyla.

Czasami wiatr cichnie nawet do 16 kn, ale normalnie jest wciąż około 20.

Przestawiłam sobie waypoint w okolice Santa Heleny i dalej na północ jadę licząc po cichu, że w końcu upały się zrobią.

Dziś nad ranem odkręcił się łepiek autopilota, ten przyczepiany do rumpla. Łódka nieco zmieniła kurs a po minucie był przykręcony na swoje miejsce i płyniemy dalej.

Pogoda się przejaśnia, więc może by tak była pora na prysznic.

Jak nie będzie za dużo kiwać to zajrzę do pompy i przemyślę kwestie kąpieli, raz na tydzień by wypadało w końcu :)

Marta

Sent: Friday, March 06, 2009 12:50 AM
Subject: Czwartek wieczór

Chciałam wiatr no to mam. I kiwa w dodatku.

W wyniku wczorajszego uciekania przed sztormem trochę się minę z moim waypointem, bo za daleko na W pojechałam. Około południa rozrefowałam żagiel i dalej całkiem znaczne prędkości osiągam, w drodze do celu. Próbowałam coś przygotować do jedzenia, ale poza sprzątaniem niewiele z tego wyszło. Już zapomniałam jak to maleństwo huśta!

Temperatury się minimalnie podniosły, na szczęście nie moje tylko powietrza i wody.

Jeszcze z tydzień i będzie znów CIEPEŁKO!

Wtedy się zacznę przejmować tą złośliwą pompą wody. Na razie to nawet przydatne, bo redukuje zużycie :) Żadne trole jachtowe mi po nocach nie wypijają zapasów wody.

Sailmail dalej niechętny, po 2 -3 razy muszę się przymierzać, żeby coś wysłał.

Teraz dochodzi 3 może się uda.

Marta

Sent: Thursday, March 05, 2009 5:39 AM
Subject: Czwartek świt

Nie najlepiej sailmail działa, każde wysłanie i odbieranie to mała batalia.

Maputo, które jest najbliższą tu stacją, nie chce się łączyć, a inne to tysiące mil stąd i proponują prędkości przesyłu doprowadzające operatora, czyli mnie! do nerwowej choroby.

Wiatr się trzyma rozpiski, wczoraj w nocy i przez całą środę wiało, czasem trochę nawet więcej a teraz od 4 nad ranem słabnie.

Fala ciągle duża, ale zaraz po wzejściu słońca przemyśle rozrefowanie żagla.

W nocy foczek się trochę rozdarł, tam gdzie już wcześniej klejony był, jakieś 15 cm od sztagu. No to zawinęłam go na sztag tak do połowy, by się dalej nie niszczył, ale to wcale nie dobrze, tak w pierwszym tygodniu.

Marta

Sent: Wednesday, March 04, 2009 10:59 PM

Subject: Środa wieczór

Przywiewać zaczęło już rano, około 10 założyłam 3 ref a foka przełożyłam na motyla. Kierunek się zmienił na SE.

Fala przez cały dzień była świeża, krótka i dość wysoka. Nieźle mnie złościła, gdyż co chwilę rzucała mi statek.

Gdyby nie przewender na bomie to tak po 3 - 4 rufy na godzinę by wyszły.

Teraz już bardzo ciemno, mały księżyc chowa się między chmurami, a wiatr nie odpuszcza.

Fala za to trochę się wydłużyła, a prędkości przy zjeździe z niej nawet po 11kn się pojawiają.

Cały dzień ani jednego statku nie było widać, za to sporo słychać wciąż przez radio.

Znowu się przeziębiam, ale plan jest taki, że jutro będzie lepiej.

Idę spać.

Marta

Sent: Wednesday, March 04, 2009 10:59 PM

Subject: Środa rano

Pospałam trochę dłużej.

Wiatr się wzmaga i łódka takim, sobie tylko znanym, kursem jeździ.

Jak tak dalej pójdzie to znów ją zarefuję.

Fala już znaczna i chłapie mi na pokład!

Nadal wcale nie chce być ciepło.

Setki wielkich glonów pływają po powierzchni, wyglądają jak małe drzewka. Pień grubości ramienia, ok. 5 – 6 m długości, zakończony koroną glonów. I takie paskudztwa raz po raz ocierają mi się o jacht.

Jak tak dalej pójdzie to mi mój nowiutki antyfouling podrapia. Jedno dobre, że wieje i już nie muszę silnikować, a jednocześnie się martwić o śrubę.

Przez ostatnią dobę ponad 150 mil przejechałam, jednym słowem robimy swoje.

Pozdrawiam serdecznie

Marta

Sent: Wednesday, March 04, 2009 1:59 AM

Subject: Wtorek wieczór

Prawdziwego żeglowania dzień pierwszy, wiatr już odpoczął i teraz daje się płynąć! Wieje od 14:00 już równo powyżej 20 kn i płynie się bardzo przyjemnie. Prąd pomaga a fala jeszcze nie za duża. Pod wieczór zarefowałam sobie żagiel, bo się bom w wodzie moczył i udaje, że śpię, bo wczoraj mi nie szło. Bardzo sympatycznie się patrzy na spienioną wodę za rufą i prędkości rzędu 7 – 8 kn :) W ciągu dnia było słończko, ale ciągle nie zbyt ciepłe takie. Wciąż w długich spodniach i polarku siedzę, a śpię w dodatkowych skarpetach pod kocem i kołdrą.

Ale po co spać jak tu znów tysiące gwiazd, oczywiście, że ich nie liczę, ale na pewno są tysiące. Niektóre tak nisko nad horyzontem, że można ze światłami statków pomylić.

Teraz już 03:00 dochodzi, więc się położę zanim mnie znów świt zastanie.

Pozdrawiam serdecznie

Marta

Sent: Tuesday, March 03, 2009 6:40 AM

Subject: Cape Town i okolice

Nie odzywałam się trochę, więc teraz napiszę jak minął postój w Hout Bay.

Tak jak przypląnęłam do Hout Bay wieczorkiem wczesnym w poniedziałek, to zdążyłam wziąć prysznic i już znajomych z Port Elizabeth spotkałam. Skończyło się to na szczęście tylko kolacją i odsypianiem czterodniowego płynięcia w wietrznej pogodzie przez dwa słynne przylądki, Agulhas i Dobrej Nadziei. Nie można przecież za długo odsypiać więc na drugi dzień już powstały plany szykowania się na Atlantyck i robienia zakupów. Drobne naprawy również uwzględniono. Używać kalendarza już dawno się oduczyłam więc chronologii nie będzie tu dużo, ale jednak wszystko gdzieś się zmieściło :)

Na jachcie to zreperowałam maszynkę gazowa, uzupełniłam butle gazowe, wymieniłam olej w silniku i pompę paliwa, podłączyłam bojler i odpowietrzyłam tą piekielną instalację, zamontowałam nowy traveler szota grota, zreperowałam lazy jacki tak okrutnie potraktowane przez fale, ponaklejałam trochę łątek na żagle i dołożyłam brakującą linkę sygnałową. Na koniec jeszcze uzupełniłam wodę, zatankowałam diesel do pełna i zaprowiantowałam statek. Nie zapominając o naprawie pompy chłodzenia wodą zaburtową, która w wyniku naprawy uzyskała nowa uszczelkę wprasowaną w środek. Te wszystkie zajęcia były skutecznie zakłócone przez pogodę jako, że w Hout Bay wiatr chyba nigdy nie przestaje wiać i latające śrubokręty nikogo nie dziwią. Prace bosmańskie poprzepłatane były wycieczkami do miasta i w malownicze krajobrazy.

Samo Cape Town jakoś mnie nie zauroczyło, bo to okropnie wielkie, zatłoczone i głośnie miasto, wszyscy się tłoczą, straszne korki, ludzie znacznie mniej sympatyczni niż gdziekolwiek indziej no i daleko.

Nadrabia to wrażenie Góra Stołowa i punkt widokowy na Wzgórzu Sygnałowym.

Wybierałam się 3 razy na Górę Stołowa, na którą można wjechać kolejką gondolową, bardzo podobna do tych na Kasprowy, jednak przy pewnej sile wiatru kolejka nie kursuje i jakoś się złożyło, że wiało za każdym razem jak tam byłam. Na Wzgórzu Sygnałowe z widokiem na morze, Wyspę Więzienną i miasto okazało się lepsze, bo można się tam dostać niezależnie od pogody.

Wyspa Więzienna słynęła ze skuteczności jako, że oddalona jest od brzegu jakieś 4 mile, otoczona rafa i rekinami, oprócz tego woda ma tu ok 10 stopni w plusie latem. Nie często zdarzało się by ktoś uciekał żywy. Teraz mieści się tam miasteczko hoteli, z regularnie kursującymi promami do Cape Town.

Hout Bay początkowo wydawało mi się pustym portem, jednak po drugiej stronie plaży mieści się żywa część miasteczka. Masa sklepików, barów, restauracji, a wszystko w bardzo lokalnym przytulnym klimacie.

Nie wszędzie potrafią ugotować jedzenie, ale nigdy nie zawiodłam się na steku u Piratów :)

W Okolicach Hout Bay można odwiedzić fort z czasów Brytyjczyków, oraz bardzo widokową drogę na Chatsman Peak. Droga jest wykuta w klifie, wąska, ze spadającymi skałami i ma status zamkniętej, jednak zawsze się to da jakoś załatwić, by na tymczasową dzienną ekologiczną przepustkę się tam dostać. Piękne widoki i nigdy nie zatrzymujący się wiatr.

Po drugiej stronie gór nad False Bay mieszczą się spokojne- dawniej rybackie- dziś turystyczne miasteczka. Simons Town z bazą marynarki wojennej i szkołą morską, skalista plaża z dziesiątkami pingwinów i fok. W zatoce na Roman Rock stoi latarnia morska z platformą dla helikoptera, to jedyna droga dla latarnika by dostać się na ląd. W Simons Town mieszczą się dwa muzea morskie, niestety w weekend zamknięte, a także stary, zaniedbany cmentarz ściśle związany z wilkami morskimi, oraz jednym niezwykłym psem - Nelsonem. Z psa pokładowego awansował na członka załogi, miał przydziałowe ubranie i płacony żołd, wsławił się nie tylko sprawnym wykonywaniem komend na statku, ale również doprowadzaniem pijanej załogi z okolicznych tawern z powrotem na statek, na wezwanie kapitana. Pomnik na grobie psa Nelsona wznosi się nad miastem i jest jednocześnie niezłym punktem widokowym. Kolejna wioska - Fish Houk to właściwie jedna ulica, ciasno zabudowana starymi budynekami w stylu duńskich kolonistów i rozległa plaża, ponoć bardzo popularna wśród rekinów. Na koniec jeszcze Gordons Bay otoczone pożarem. Spokojne ładnie usytuowane wśród skał miasteczko z małym portem i wąskimi drogami. Późno się zrobiło i trzeba było wracać do domku.

Innego dnia jako, że na stałe zostałam zaadoptowana przez przystojniaków z Sea Rescue zabrali mnie na przejażdżkę po zatoce i okolicach, to znaczy na ćwiczenia oczywiście :) Hout Bay od strony wody wygląda znacznie lepiej, z reszta chyba tak jest z każdym miejscem, że jak się patrzy na nie z morza to wydaje się lepsze niż z lądu. Bardzo serdeczni ludzie jak chyba w każdej bazie NSRI. Po 2 tygodniach już się zadomowiłam, ale jednak wszystko gotowe i trzeba wypływać.

Rejs nieuchronnie zbliża się ku końcowi a ja tak strasznie nie chcę by się kończył i teraz coraz oporniej będę porty opuszczać. Płynąć trzeba, ale do Afryki jeszcze wrócę :)

Marta

Sent: Tuesday, March 03, 2009 5:40 AM

Subject: Wtorek rano

Uparty wiatr nie chciał wiać, teraz już działa. Początkowo walczyłam z podmuchami rzędu 6 -7 kn żeglując 3 kn. Później wiatr przyspieszył i się wyrównał w okolicach 10 kn. Ciągłe prąd nie daje za dużo o sobie znać, może 1kn. Natomiast woda w morzu znacznie cieplejsza - już 22 C! Mimo to noce wciąż chłodne, bo ten wiaterek to prosto spod bieguna wieje i dalej trzeba spać w polarze pod dwoma kocami. Za chwilę wstanie słońce, a ja wrócę do łóżka, bo akurat noc była bezksiężycowa idealna na wpatrywanie się w gwiazdy. Dobra widoczność, chłodno, nieliczne chmury i taka ilość gwiazdek jakiej nie widziałam od miesięcy. Przy lądzie to nie to samo, zatem teraz będzie pora odsypiać
Marta

Sent: Monday, March 02, 2009 6:38 PM
Subject: poniedziałek wieczór

Rano maile nie chciały się wysłać, bo gruba warstwa chmur wisi nad głową. Nadal zresztą są chmurki, ale zobaczymy jak będzie z wieczornymi mailami. Cały mój świat wygląda jak plaster miodu, bardzo szeroki, rozlazły i wąski, bo horyzont widać bardzo odległy, a chmury wiszą tuż nad masztem. I nie wieje!
Okolo 10 było obiecująco 8kn i udawałam, że żegluję, ale teraz znów zdechło i całe 2 węzły robiłam, zatem dalej męczę biedny silniczek. Do południa odsypiałam w odcinkach pracowitą noc. Po 14 już nie widziałam statków, aż do teraz. Znów się jakiś przybłąkał szukając towarzystwa. Przez radio UKF z odległości ponad 100 mil słyszałam po południu akcję ratowniczą stacji z Hout Bay. Kogoś ze statku do szpitala odwieźli. Fajne to radio, dzień drogi od lądu, a dalej wiem co tam się dzieje. Niedługo będzie już całkowita cisza, Dla odmiany mam kłopot z pompą wody słodkiej. Zamontowana jest w czeluściach pod zlewem, za kilogramami zapasów w kartonikach i puszkach. Kable na GTR-ce podłączone w porządku, ale pewnie te na pompie się obluźowały, albo mam nadzieję że nie - pompa zdechła. Wtedy to by była przykrość, bo nie będę mieć dostępu do ciepłej wody z bojlera i również prysznic nie będzie działać...
Pozdrawiam serdecznie
Marta

Sent: Monday, March 02, 2009 6:38 PM
Subject: poniedziałek

Przejechałam na silniczku już jakieś 100 mil. Dziś chmury wiszą nisko nad wodą i nawet nie widać, że to już ranek. Horyzont się nieco wyczyścił ze statków i nareszcie mam moje pole widzenia dla siebie. Śniadanie przypomina o niedalekim lądzie, bo wciąż świeże pieczywo na pokładzie. W nocy zmagalam się z glonami, co mi prędkość redukowały do 2kn po zaczepieniu się na śrubie lub sterze. Jeździłam w kółeczko by je zgubić i do tyłu i się zatrzymywałam i teraz chyba już ich nie ma, ale jeszcze nie mam ochoty wkładać mojej świeżo umytej głowy do wody o temperaturze 10st by sprawdzić. Już czekam kiedy będzie okazja żagiel postawić, mam nadzieję, że za kilka godzin. W prognozie na dzisiejszy ranek jest kilkanaście kn z południowego zachodu, bardzo by mi to odpowiadało.
Marta

Sent: Sunday, March 01, 2009 11:44 PM
Subject: Wycieczki przez Atlantyk dzień pierwszy

Wypłynęłam w końcu!
Po tak długim postoju można by nie uwierzyć, że to kiedyś nastąpi, ale jednak stało się.

Już jakieś 50 mil od lądu odjechałam.

Po całonocnym sztormie wiatr się zmęczył i wziął dzień wolnego, mam nadzieję, że tylko jeden.

Rano w marinie przeszłam się po kejach obejrzeć zniszczenia jakie wiatr spowodował zacumowanym jachtom, na szczęście mój nie nosi śladu wczorajszego sztormu.

Motoruję sobie teraz bez zawrotnych prędkości po znacznym długookresowym swelu, przy wietrze w porywach do 7kn.

Jutro ma już być normalny południowy wiatr rzędu 15kn to wtedy zaczniemy żeglować.

Znaczne ilości glonów wielkich pływają i martwię się o śrubę, bezpieczniej bym się czuła pod żaglem.

Dzisiaj był słoneczny i chłodny, za to noc co niedawno przyszła bezchmurna i zimna.

W skarpetach i polarze próbuję coś pospać, ale to jednak strefa przybrzeżna i jak nie kuter to prom albo inny urok..

Pozdrawiam serdecznie

Marta